

181799.I.
2

JAKIE SĄ SIŁY ZMYSŁOWE

I

ZDOLNOŚCI UMYSŁOWE

TUDZIEŻ

SKŁONNOŚCI SERCA NIEMCÓW I POLAKÓW

SAME JĘZYKI TYCH NARODÓW ŚWIADCZĄ.

Andrzej
(Jędrzej Radwański)



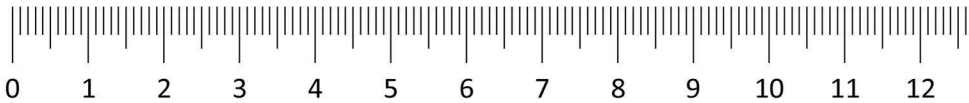
POZNAŃ.

NAKŁADEM N. KAMIENSKIEGO I SPÓŁKI.

1851.

11/76

1850 D. 2115
C.

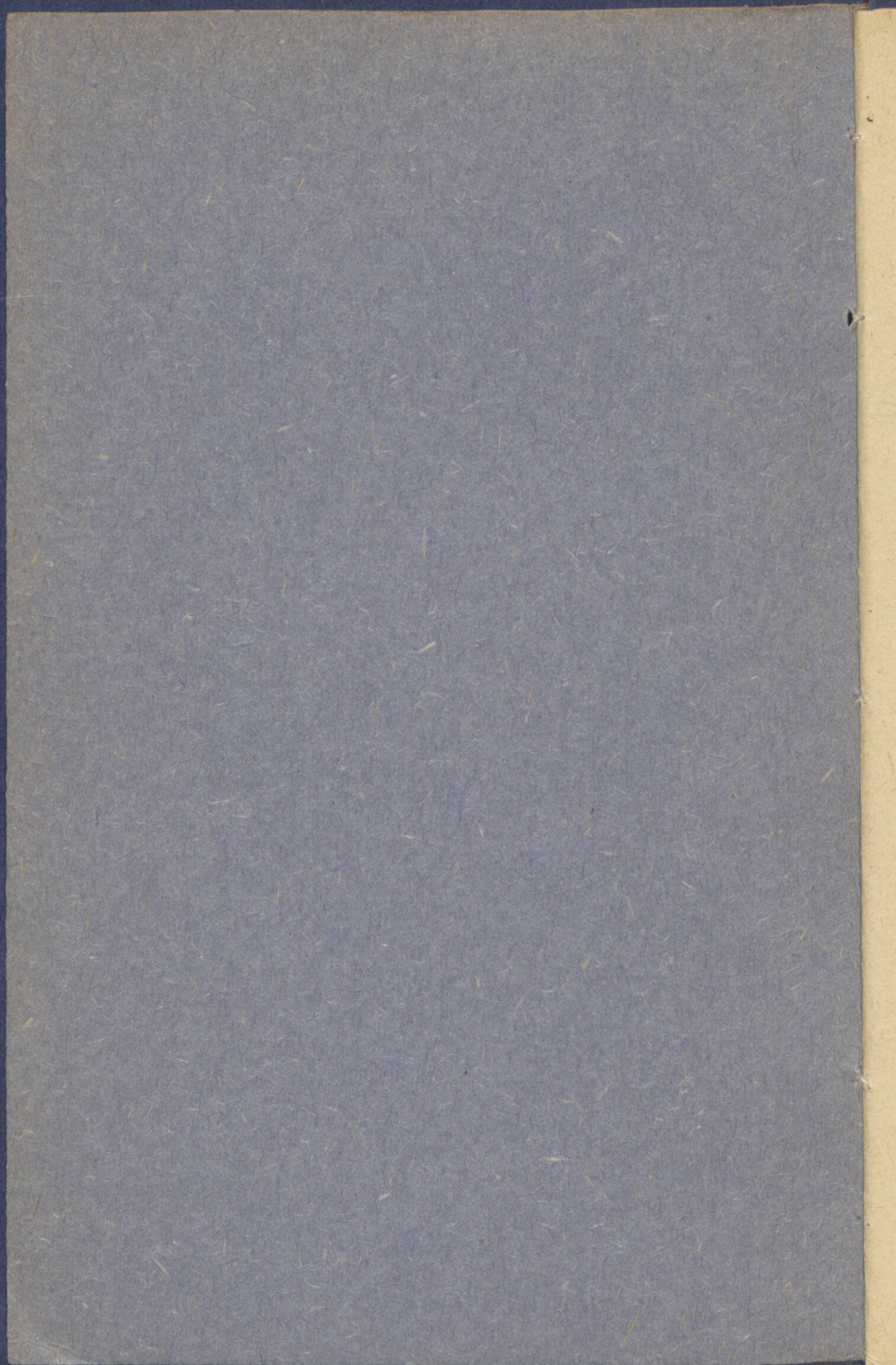


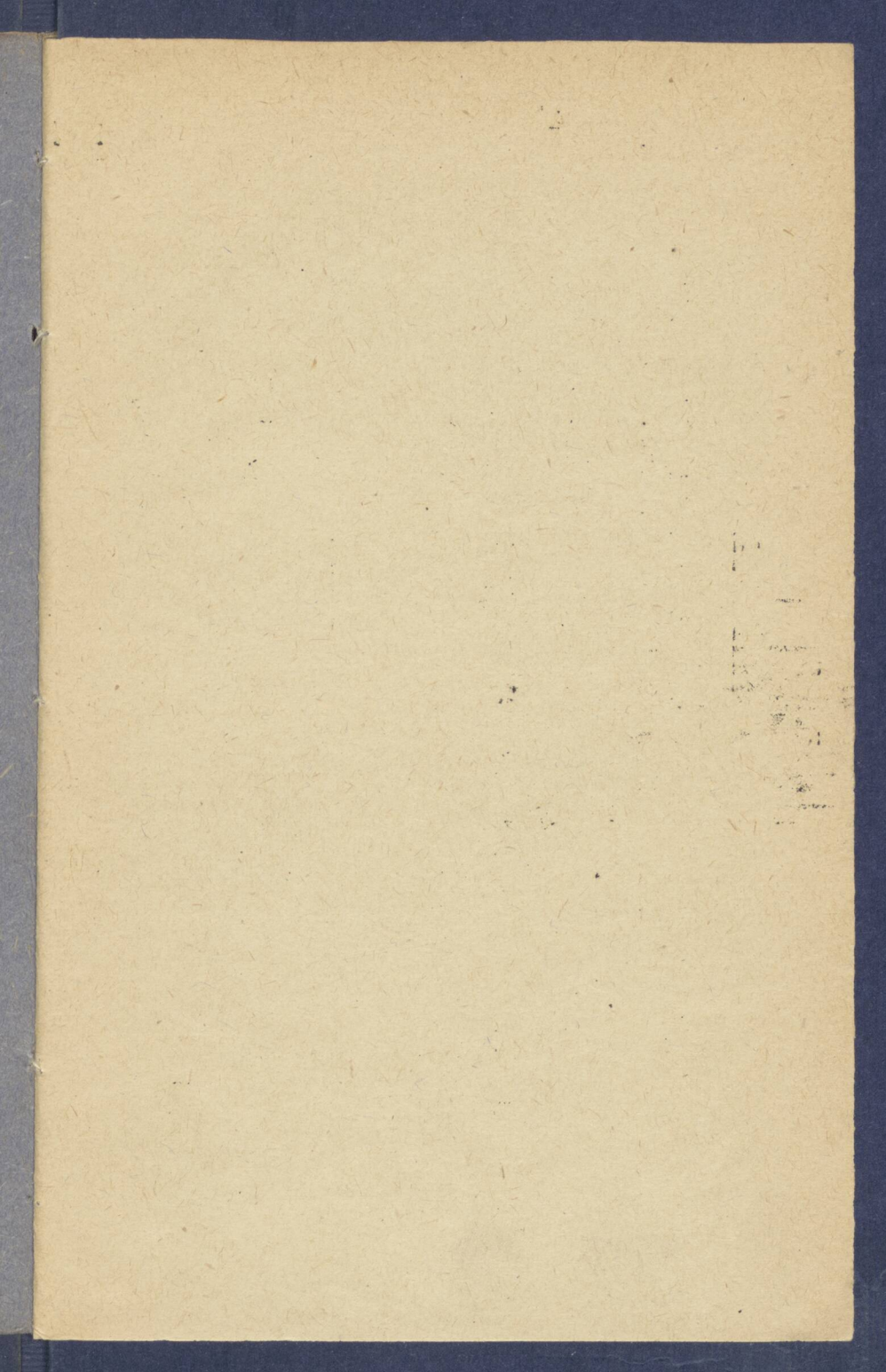
BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU

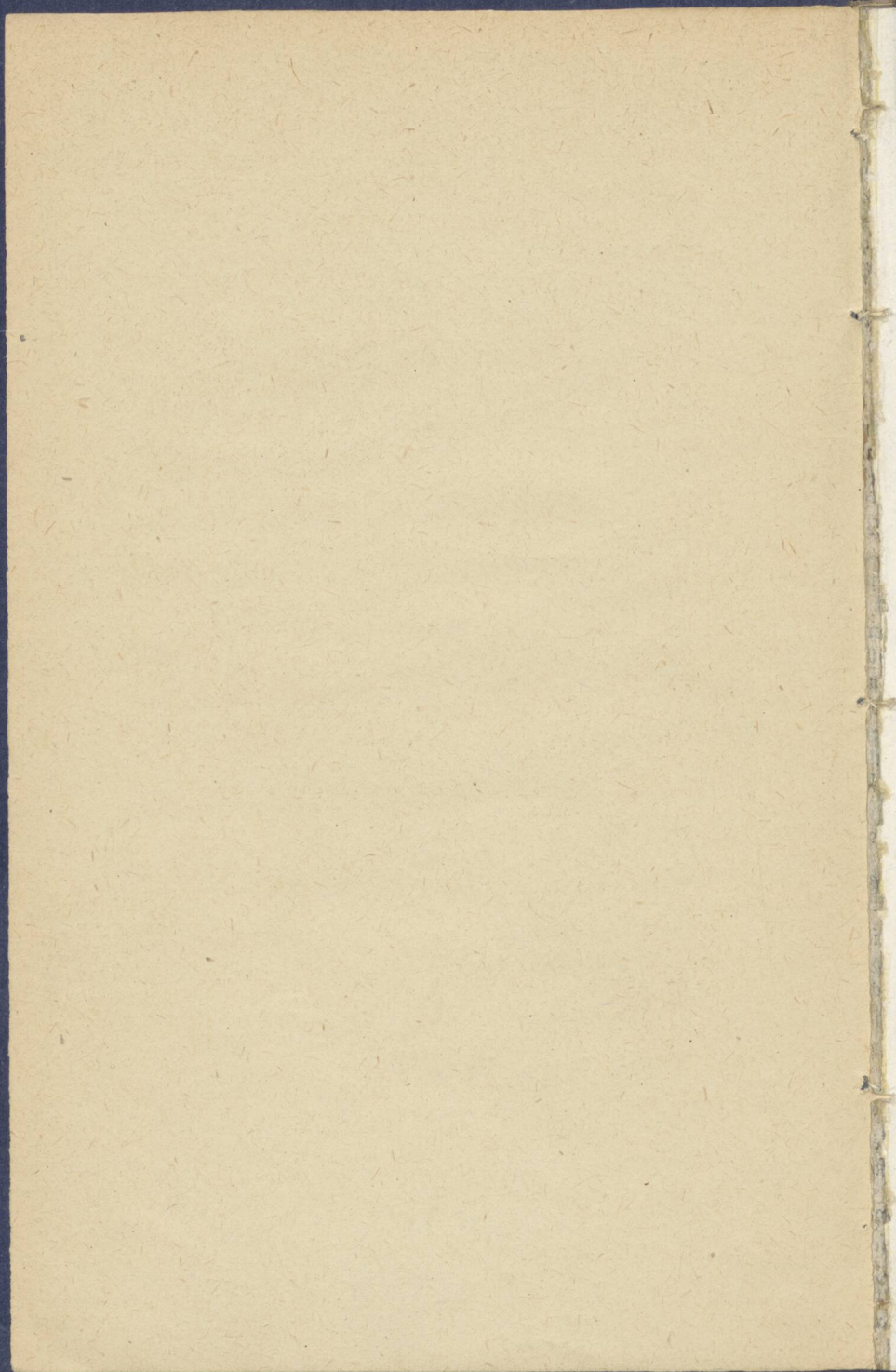


181799

**Wypożycza się
tylko do czytelní**







181799.I.
2

JAKIE SĄ SIŁY ZMYSŁOWE I ZDOLNOŚCI UMYSŁOWE

TUDZIEŻ

SKŁONNOŚCI SERCA NIEMCÓW I POLAKÓW

SAME JĘZYKI TYCH NARODÓW ŚWIADCZĄ.

Andrzej
(*Jędrzej Radwański*)



POZNAŃ.

NAKŁADEM N. KAMIENSKIEGO I SPÓŁKI.

—
1851.

1820 D. 5. 11. f.
6.

11/26

JAKIE SA SIŁY MYŚLOWE

ZDOLNOŚCI MYŚLOWE



(Fizjologia i psychologia)

181799.1



POZNAN

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY UNIWERSYTETU W POZNANU

1950. Da. 2417

JAKIE SĄ SIŁY ZMYSŁOWE I ZDOLNOŚCI UMYSŁOWE,

tudzież

SKŁONNOŚCI SERCA NIEMCÓW I POLAKÓW

same języki tych narodów świadczą.

Zdolności zmysłowe, serca i umysłu, malują się wiernie we wszelkich czynnościach ludzkich. W myśleniu, słowach i uczynkach maluje się zarówno duch człowieczy. Zastanowimy się przeto nad językiem Niemieckim i Polskim, rozbierzemy, choć dorywczym sposobem, ich budowę i porównamy je z sobą. Będziemy w nich czytali, będziemy w nich szukali pomienionych zdolności narodu niemieckiego i polskiego. A naprzód weźmiemy pod uwagę:

Abecadło, pismo, druk liczenie i wyrazy.

Abecadło polskie składa się z 45, a niemieckie z 26 głosek. Polak więc ma w tém samym miejscu 45 uczuć, czyli 45 potrzeb, a tém samym zdolności do ich wypełnienia, w którym Niemiec ma ich tylko 26. Słowem Niemiec ma tylko 26 a Polak 45 głosek do utworzenia swęj mowy. Co za różnica w duchu wynalazczym? co

za różnica w przemyślności? co za różnica w okwitości pomysłów? co za różnica w użyciu sił zmysłowych na wydanie głosu u Polaków i Niemców? A skoro abecadło jest zbiorem, jest zapasem budulcu, z którego gmach cu-downej mowy ludzkiej powstaje; wnieśmy więc ztąd zaraz, jak wielka musi być różnica w budowie języka naszego, a Niemców, że nasz musi nietylko *potrzeby*, *ale wygody* i ozdoby, a nawet zbytki nasze opatrywać dostatecznie. Ale o tém później, tu tylko zwracamy uwagę, na głoski *ściśnione*: *á, é, ó*, *nosowe*: *a, e*, *grube*: *y, ł*, — *miękkie*, których jest aż 8 *b', c, m', n, p', s, w', z*, Niemcy żadnej z tych 15tu nie mają głosek: o jakże niezliczone mnóstwo wdzięków w mowie swój stracili, a które my posiadamy! Bo uważcie śpiewacy, jak się tu nieznacznie ugina głos w tym szeregu samogłosek: *a, á, o, a*, lub w drugim: *e, é, i, y*, lub w trzecim: *o, ó, u*. Tak delikatnemu cieniowaniu głos i w mowie naszej poddawać się może, zkad wdzięk (harmonija) pochodzi, którego nie znają Niemcy, bo takich i tyle głosek nie mają.

A co głośy miękkie mówią? one miękczą *gniew*, zmniejszają boleści, ocierają łzy, smucą *się* i *tęsknią*, *pieszczą miłość*, lub dzieci, ... albo wraz z innemi głoskami naśladowują naturę i sztukę, jak np. tu *się listek* z trawką *pieści*, *wietrzyk szumi*, *liść szeleści*. Albo: dzwoń! dyń dyń, dyń, dyń-dędele! dędele! dędele-bą! bą! bą! — tworzą *świst*, kwik, *piśk*, skwar, skwarki i skwarzenie, a nawet słyszysz, jak się *skwarzy*, choć skwarzeniu nie jesteś obecny, słyszysz także świstanie, skrzeczenie, świergotanie, jak kura gdaka, lub kwocze, jak kot mia-u-czy i t. d.

A jak Niemcy bez nosowych głosów wydadzą jęk i stękanie? jąkanie się i bąkanie? jak usłyszą szczęk, brzęk, prąd, tętęt koni?...

Nakoniec nieh także powitany i przebłagany będzie nasz prawdziwy *wał* i *ryk*, które znieważają ci, co się na nich nie znają. Niewieściuchy! karły, potomki ojców olbrzymów! wyrodki przodków swych! takeście to już na ciełe i umyśle upadli, że wam już trudno wydać dwóch tych głosów. *ł*, *y*,? pierwsze jest wam za rubaszne, a drugie tak obrzydłe, że się go nawet, tak jak się zowie, wymówić wstydziecie i dla tegoście z dawien dawna samogłoskę *tę* na przekorę rozumowi *ipsilonem*, a teraz modnem *igrekiem*, czyli *wielogłoską* zrobili. A cóż byto było, gdyby się terażniejszym pokoleniom, owo wielkie zadanie, tworzenia języka naszego w udziale dostało? jakbyśmy się z niego wywiązali, gdy nawet spadku, któryśmy po naszych słowotworcach otrzymali, cenić nie umiemy? Nie mamy już, ani nawet mieć nie możemy tego olbrzymiego przodków ducha, tak pochopnego do trafnych pomysłów, bośmy go drobiazgiem uczoności przygnietli? ani możemy mieć tak dzielnych sił ciała, jak nasi praojce, co przed wieloma wiekami legli w grobie, ale miejmyż choć tyle zastanowienia, abyśmy się poznali na ich jedynęj puściznie, na tym prawdziwym, a nieocinionym skarbie, jakim jest nasz język. Tę uwagę w mych rodakach obudzić, jest celem niniejszego pisma; lecz nieudolny, rzucę tylko słabe me oko na szczegóły sterczące, jak najgoręcej pragnąc, by ten wątek pochwycili zdolniejsi, a nawet, by mnie, w czém błądzę, sprostowali, rozprzestrzenili, uzupełnili. Ale wróćmy do przedmiotu.

Bez pomienionych samogłosek niemielibyśmy téj rozmaitości głosu, jaka istnieje między *e*, *i*, *y*, ani tego cieniowania w mowie bez dwojakości spółgłosek *l* i *ł*. Ciągłobyśmy się tylko *kwilili*, *eklili*, *silili*, a nigdybyśmy nie *żyli*, nie marzyli, nie byli: albo znowu niewiasty wasze nigdyby nie *chwałyły* Boga, nie *modliły* się i nie *prosiły* Go o to, czego z duszy pragniemy; aleby zawsze *cieszyły* się *tańczyły* i o rozkoszach *marzyły*. Bez *y* nie moglibyśmy wydać *krzyku*, *ryku*, ani *wycia*,... bez *ł* nie umielibyśmy odmalować *gwałtu!* musielibyśmy jeno krzyczeć, tak jak Niemcy *gwalt!* którzy wśród nas przybywszy, tak jak *pluga*, pożyczili sobie od nas tego wyrazu, którego wymówić nie umieją.

Cóż dopiero, gdy do tych, dodamy jeszcze głosy: *ż* i *rż*, *sz*, *cz* i *szcz*. Życie! zżymajcie się i drżycie! bo strach was uderzy, za nieprawości wasze! — czas z was szyderczo najgrawać się, a sumienie dokuczliwie gryźć was będzie, niech was szczodroblivość nasza rumieni! — pies szczeka, wiatr niesie.

Za te wszystkie piękności cóż zrobili Niemcy? — oto, w naszym *r* tak się rozkochali, że go w *r r r...* prawdziwe *warczenie* zamienili, niém do zbytku przesadzają, niemal go w każdym wyrazie, w każdej zgłosce kładą, nie umieścili go wprawdzie w swój *Liebe*, ale przecie nie zapomnieli o niém w *lieber*. W ilość głosów ich język jest bardzo ubogi; w ich cieniowaniu, w porównaniu z naszym, niesłychanie skąpy. Tylko *e ö*, *i ie ü* i niewiem co więcej, u nich połtony całej śpiewności, ich mowy stanowią. Słowem, nie pomnąc na użyteczność języka niemieckiego, jako mowy, tylko zważając na sam

dźwięk, na jednostajne *errorrowanie* jego; słusznie go *szwargotaniem* zowiemy.

Dotknęliśmy tylko dotąd samego kształtu, li tylko samej budowy słów naszych, a zważając na brak głosek, zbyt grubych i twardych, zbyt pieśczośliwych i miękkich, tudzież jąkającej i stękającej w abecadle Niemców; widzimy już wielką niższość ich mowy do naszej. Cóż dopiero będzie, gdy wejdziemy w ich ducha? Za przykład niech posłużą następujące słowa: *u-bogi*, ma wszystko u Boga, — *boga-ty* masz po sobie, — *niebo-szka*, jest już w niebie; *py-cha* od puchu policzkowego, bo jest tak nadęta i pusta, jak gęba wtedy, gdy pucha; *pęk*, czyli wiązka, nazwana od postaci wzdętej gęby i zamkniętej, a mimowolnie potem *pęk* wymawiającej; *puch* piezrzany; *puchlina* i *pęcherz* podobnie nazwisko swe dostały od puchu gębowego, bo ich objętość tak jest pozorna, jak nadętej gęby. *Duma* nie pochodzi od niemieckiej *glupoty*, jak to pospolicie z ujmą prawdzie i mowie naszej twierdzą, ale podobnie od wzdęcia gęby wtenczas, gdy *dmujemy*, czyli dmuchamy, bo gęba nadęta tak jest czeza, jak *duma* *); *że-brak*, bo mu rzeczywiście wszystkiego braknie; *slachcic* jest wyrazem jednoznacznym, co *rolnik* i *ziemianin*, nie pochodzi podobnie od niemieckiego *szlachtowania*, ale z *lachy*, czyli *skiby*, jak drugi z *roli*, a ostatni z *ziemi*, którą pierwotni obrońcy Ojczyzny pod Piastami jeszcze uprawiali; *sumieniem* zowie się

*) Ostrzeżenie. — Ażeby czasem kto, przez dworność nie zrobił z gęby, ust; oświadczam, *gębą* zowie się jama, w której język, a *usta* są otworem gęby, wargami zamykanym. (Patrz Anatom).

ten świadek, który jest zawsze *zenną* i dla tego dawniej pisano *sumnienie*, nasza *cnota* nie jest łupieżczego ludu *virtus*, bo ma swe źródło w moralném *cny*, a *virtus* ludu, u którego istniała niewola prawna, znaczy nasze *męztwo*, tak zwane od *męža*, jak *virtus* od *vir'a*... Zkąd zaś *Tugend* ród swój wiecie; sami sobie wyprowadźcie.

Cóż ta liczba 45 głosów, nieporównanie zatem większa w mowie naszój, jak w niemieckiej, wyraźnie wskazuje? Nie wskazujesz najoczywiściej rozleglejszego pola widzenia u Polaków, jak u Niemców? Nie wskazujeż zatem wyższości potęgi umysłowej pierwszych nad drugimi? Nie wskazujeż następnie i sił zmysłowych większych? Nie wskazujeż wykwitniejszego smaku, a zatem i tkliwszego uczucia? Nie wskazujeż liczniejszych wymagań serca i umysłu i większej do ich zaspokojenia zdolności w Polakach, jak w Niemcach? Nie wskazujeż nierównie większego wynalazku ducha u pierwszych jak u drugich?

W samej rzeczy, mnóstwo środków używanych dowodzi mnogości potrzeb, tak w rzeczach zmysłowych, umysłowych, jak i w serdecznych: wskazuje zarazem potęgę możności wykonywania téj ilości środków. Gdy Polacy używają daleko więcej w swój mowie głosów, jak Niemcy; pierwsi téż daleko obfitsi być muszą w uczuciu i myśli, jak drudzy: więcej swoich zdolności serca i umysłu i większej siły zmysłowej na ich objaw używać muszą. Potrzeby te nietylko u nas ograniczają się na oddaniu zrozumiałem uczuć i myśli, ale obejmują w sobie kształt tego oddania, nietylko pod względem jasności i dobitności, ale pod względem wdzięczności, czyli miło-

brzmienia i naśladowania natury lub sztuki. Niemcy pod wszelkimi temi względami, tak co się tycze potrzeby czyli zrozumiałości, jak co do jasności i dobitności, są od nas daleko niżsi, a co do wdzięku brzmienia są w zupełnie ciasnych i niedostatecznych granicach zamknięci. Słowem Polacy zdają się używać w całej pełni życia ducha, serca i ciała, życie zaś Niemców jest tylko cząstkowe i dla tego to w pojmowaniu języka naszego, a mianowicie w jego wymowie, niepokonanych doświadczają trudności, Polak zaś wszelkich języków uczy się z wielką łatwością.

Niemcy także tylko do 20 umieją liczyć porządnie odtąd już w liczeniu przewracają przyrodzony porządek. Na 21, 22, 23, ... mówią 1, 2, 3, ... i dwadzieścia. Jakie z tego przekręcania błędy w dyktowaniu liczb wynikać muszą, łatwo ztąd pojąć, że w kantorach handlowych wiedeńskich zgodzono się na to, iż liczby mają być dyktowane porządkiem naturalnym. Np. 1 2 3 4 5 6 ma być tak wymawiane, jak jest napisane, nie zaś przeskakując: sto trzy i dwadzieścia tysięcy, cztery sta sześć i pięć dziesiąt. U nas i w tej mierze doskonały panuje porządek, bo słowa jak najwierniej przyrodzenie liczenia malują.

Pismo i druk Niemców nie odpowiada zupełnie swému przeznaczeniu i wymaganiu oka, bo oboje, osobliwie pierwsze, z samych krósek prostych złożone, zbyt męczy zwłaszcza stare oko, jest nieczytelne i nie wielkim odznaczna się wdziękiem. Cóż gdy zważymy na przymus, jaki zwykle u Niemców panuje, dawania rozlicznych wykrętasów i rozmaitych zykzaków? My z religią przyjęliśmy



pismo łacińskie wraz z całą prawie postępową Europą: czyśmy w tém mieli smak i słusność? niech sama rzecz odpowiada za siebie.

Spadkowanie, osobowanie, liczbowanie, rodzajowanie, rodzinowanie i stopniowanie.

We wszystkich tych odmianach okazuje się nieporównana nasza wyższość nad Niemcami: jeszcze wyraźniej malują się tu nasze większe żądania i potrzeby, nasze niklejsze cieniowania i względy, nasze liczniejsze uczucia i myśli, nasza większa troskliwość i przemyślność w zadosyć czynieniu najmdlejszemu odcieniowi tych względów. I tak:

Spadków wyraźnie odznaczonych mamy aż siedm, Niemcy cztery tylko i to niewyraźnych, niedołącznych. Najwięcej dwie końcówki, pospolicie zaś jedna tylko, a często żadna nie jest użyta do ich wyrażenia, np. *Sohn, Vater, Mutter*. Okoliczności innych spadków naszych, oddają tylko łataną np. *Sie arbeiten mit Aexten*, także *mit Menschen*. Co do pierwszego, przyrodzenie samo wskazuje, że *pracuję* nie *z siekierą*, lecz *siekierą*? lecz w drugim przypadku zgadnij Jezu! Kto Cię bije? — czy to praca jest *z ludźmi*? czy też się wykonywa *ludźmi*? Wiem ja, że się w téj mierze można wysłować dokładnie, ale proszę, na co mam dokładać *Gesellschaft* lub *zusammen*? — czemu Polak jest zupełnie zrozumiały, gdy mówi o *pracy z ludźmi* lub *ludźmi*?

W takiej niepewności spadkowania dobrzeby byli uczynili Niemcy, gdyby swému rodzajnikowi, który służy do wskazywania rodzajów, niepewności lub pewności

rzeczy, przyzwoite spadkowanie nadali: lecz gdy spadkownik ten jest równie niedołączny, jak samo spadkowanie; cóż więc uczynili? oto postąpili tak, jak ów chromy, który się w braku nogi, ucieka do kuli.

Osobowanie u nas jest dokładnie odznaczone, każda osoba ma wyraźną osobną końcówkę i dla tego nie mamy potrzeby zaimkami ich wyrażać, chyba dla dobitności. Np. *czyś to zrobił? zrobiłem! — toś nie ty zrobił! jam to zrobił!* Niemcy nie mogli tak dokładnie osobowania określić, brakło im końcówek na odróżnienie osoby 3ej od 1ej mnogiej, któremi my, acz więcej nieporównanie mamy odmian, cudów dokazujemy: dla tego też muszą nieustannie mowę swą szpikować *ich'*ami, *du'*ami, *er'*ami, Te zaimki osobowe, podobnie jak rodzajnik pewny lub wątpliwy, nie są żadnemi wyrazami, bo same przez się nic nie wyrażają, lecz są to nieme skazówki, od których mowa niemiecka jest opuchła i nabrzękała. Proszę w naszym języku wskazać, choć jeden *niewyraz*, choć jedną *niemowę!* wszystko tam jest pełne znaczenia, wszystko jest wyrazem, wszystko jest mową.

Liczbowanie niemieckie jest dwojake: pojedyncze i mnogie, lecz nie wiem, czy więcej jest rzeczowników na prawdę liczbujących się czy nieliczbujących. Niektóre liczbują się tylko tak jak *Mutter*. Dodać jeszcze trzeba, że Niemcy mają tylko 4 sposoby (deklinacje) spadkowania; a u nas ich jest 6, z 3ma liczbami. Wieśniacy najwierniejsi w przechowywaniu tego, co od ojców odziedziczyli, do dziś dnia jeszcze używają liczby podwójnej, mówiąc: *pojdźwa, pojdźta*, ale my ludzie postępowi jesteśmy zmienniejsi i bardzo często w tył postępujemy;

takeśmy liczby podwójnej w spadkowaniu zapomnieli, że był czas, iżemy jój wyrażen w starych ksiązkach nie pojmowali. Lecz nie w tém dziwnego: duchowieństwo, które do nas światło wiary wniosło, jak naturalnie obce, nie mogło zatém wskroś poznać naszego języka, więc choć mówiło i pisało nim z czasem, nie znając jednak liczby podwójnej w swoim, ni w łacińskim języku; i w naszym także używać jój nie mogło, lubo się znajdowała w greckim. Napływ wreszcie cudzoziemców do naszój, jak i do innych stolic, zwyczaj ten jeszcze utwierdzał, a wiadomo, że miasta stołeczne są swych krajów strojkami. Tym to niewątpliwie sposobem, Polacy piśmienni z używania liczby podwójnej wyszli.

Przypuszczając za tém na każdy nasz spadek, równie jak na niemiecki, oddzielne zakończenie, pomijając nawet naszą liczbę podwójną, okazuje się, że my 14 względów imiennych, zaimkowych i imiesłowowych, samemi końcówkami wyrażać umiemy, a Niemcy tylko 8. Lecz zważywszy kalectwo spadkowania niemieckiego, a wzięwszy jeszcze pod uwagę i spadkowanie, chociaż ułomne, przysłówków, jakaż okaże się różnica? Tak np. *światło, ciepło, zimno, gorąco, ciemno, jasno, chłodno*,... są to przysłówki, czego dowodem ich stopniowanie, mające spadkowanie zupełne, lecz minąwszy to, wszystkie przysłówki przymiotne mają powszechnie jeden lub dwa spadki, np. do *biała, czarna, sucha, mokra*,... po *eichu*,... bez *mała*, o *male*. Ale co większa i liczbowanie w nich się zawadza, np. z *dawien dawna*, z *tąd*, do *kąd*. Wypada nawet w tym razie przedimki, jako osobne części mowy, od przysłówków oddzielnie pisać.

Rodzajowanie niemieckie przymiotników i t. d. jest zupełnie mdłe i we wszystkich spadkach ledwo znaczne; jeżeli bowiem są bez rodzajnika upewniającego albo z niepewnym użyte, przybierają końcówkę pierwszego: gdy zaś pewnik przy nich się znajduje, w rodzajowaniu przymiotnika nie ma żadnej różnicy. Liczba mnoga dla wszelkich rodzajów idzie zupełnie na jedno i to samo kopyto. Nie można więc pracowitym zarzucić Niemcom, że się nad rodzajowaniem spracowali, że się nad niem naprzemysłiwali, że w niem dużo troskliwości o ścisłość i że w niem wiele ducha wynalazczego okazali.

U nas przeciwnie, rodzajowanie części mowy spadkujących się, dowodzi naszego wynalazczego przemysłu, prostoty i łatwości wynalazku i szczególnej troskliwości naszej o ścisłość mowy. Jakoż czy z niepewnikami: *pewny, jakiś,* czy bez nich, przymiotnik, liczebnik, imięstów i zaimek, z bardzo małym wyjątkiem, podług rodzaju musi przybierać końcówkę *y, á,* lub *e,* a ta wyraźna różnica jak najdobitniej się w dwóch rodzajach w obu liczbach stale utrzymuje.

Co się tycze rodzajowania słów; w tém sami Niemcy nie walczą o pierwszeństwo, lecz po prostu składają broń, kapitulują i przyznają się otwarcie, że go wcale nie znają i nie mają. Nie mamy więc potrzeby współubiegania się z nimi, powiemy więc tylko, że i my rodzajowania w czasie terażniejszym słów niedokonanych i w przyszłym dokonanych nie mamy, czego musi być przyrodzona przyczyna; trzeba jój tylko w duchu językowym szukać, ale w obu liczbach czasów przeszłych

wszystkich słów i w przyszłych niedokonanych, rodzaje są tak wyraźne, jak gdyby siekierą wyrąbane.

Rodzinowaniem nazywam przechód imion chrześniych, rodzinnych i narodowych, oznaczających godności, urzędy, rzemiosła i t. d. przez stopnie rodzinne jak np. Zawisza, Zawiszyna, Zawiszak, Zawiszanka, Zawiszątko, Tarnowszczyk, Tarnowszczanka, Tarnowszczałtko, Niemiec, Niemka, Niemiectwo, Niemczyk, Niemeczka, Niemczątko, Jan, Janowa, Janowstwo, Janowczyk, Janowczanka, Janowczątko, Wojewoda, Wojewodzina, Wojewodztwo, Wojewodzie, Wojewodzianka, Wojewodziątko, Stolarz, Stolarka, Stolarstwo, Stolarczyk, Stolarczanka, Stolarczątko,.....

Czy tę osobliwość w całej pełniosci znają Niemcy? i Francuzi jój nie znają, dla tego téż i my bez zastanowienia, tém bogactwem mowy naszej niecznie gardzimy, poczytując go niby za prostactwo. Cóż przeto niebaczni robimy? oto, odrzynamy sobie nogę dla tego, że jój Francuzi nie mają: ponieważ oni są kulawi; więc i my kuleć musimy, bo przez to będziemy do nich podobni. Ale prawdę mówiąc, jak téż to pięknie jest czytać np. par *Mme Sand*. Złego powodu nie mówimy téż Richtero-wa, Chodkiewiczowa, ale Pani Richter, Pani Chodkiewicz! Tego tylko braknie, że Tarnowskiój nie nazywamy jeszcze Panią Tarnowskim, tak jak nie chcemy już znać Tarnowszczyka. Niebaczni! zapomnieliśmy już, że ów Kazimierz, co cheiwość Krzyżacką ostatecznie pokromnił i Prusy krainą Polską uczynił; z ojca Jagiellończykiem zwał się i żeby się Zygmunt Kazimirczyk względami rodzinnemi nie uwiódł; skłopotana łaskawość Jana

Zygmuntowczyka nie byłaby nam może zgotowała matni, w którą dziś złowieni jesteście.

Stopniowanie jest polem, na którym się najlepiej okazuje i niemiecka skąpość i nasza obfitość wynalazku. Niemcy tylko mają 3 stopnie przymiotników i przysłówków, prócz tego wydają porównania za pomocą przysłówków i przyimków. I my to wszystko, za rzecz popolitą mamy, ale czy Niemcy posiadają takie stopniowanie? *mały, malutki, maluteczki, maluteczeczki, maluczki, malenki, maluśki, maleneczki, malusieczki, maluteńki, malusienki, malutenie,* Albo dam już pokój, bo nie wiem, kiedybym skończył. Nasi językodawcy musieli mieć głowę tak wielką, jak świat, kiedy taką mnogość, taką różnorodność wymyślili. Ale nie koniec na tym: mają też Niemcy stopniowanie rzeczowników, jak my mamy? mają wprawdzie swoje *lein'y* i *chen'y*, ale czy mają takie *powiększanie*, jak np. *Jan, Jańsko, Janisko, Janeczysko, Jasisko,* i takie *zmniejszanie*: *Janek, Janeczek, Jasiiek, Jaś, Jasiulek, Jasiuleczek, Jasiieczek, Jasio, Jasiunek, Jasiunieczek*. Ale dajmy i temu pokój, bo to jest prawie nieskończone, powiedzmy raczej o dogodności tych słowisków w obrzydzeniu, odrazie i pogardzie, o usłudze miłej usłudze tych słodkich słówek w przyjazni i przychylności, w miłości i pieszczotach. Te to właśnie uczucia były dla naszych przodków bodźcem, do utworzenia słowniczka wzgardy i miłości, który jeden półgłówek francuzki, za dowód zniewieściałości narodu polskiego poczytać raczył. Widać ztąd owszem, że nasz naród ma serce i to serce teraz właśnie na wielu miejscach Europy w całym zajaśniało blasku. Widać dalej ztąd, że

serce nasze jest zbyt dobre: łatwo właśnie dobroć przez cały czas chroniła nas od grabieży obcej, choć nam się ciągle do niej nastęrczała sposobność: ta dobroć sprawiła utratę zachwycającego Śląska, a co gorsza, dostanie się Prus w szkodliwe nam ręce i ta to dobroć zgubiła nas wreszcie.

Gatunki słów i rzeczowników.

Proszę biegłych w języku niemieckim, niech raczą przetłumaczyć następujące słowa: *kupić i kupować, rzucić i rzucać, dać i dawać, braknąć i brakować, wziąć, brać i bierać, trząść, trząsnąć, trząsać i trząsywać* i t. d. do nieskończoności prawie. Dalej jeszcze: *czytanie i czytanie, datek, danie i dawanie, pis, (spis), pismo, pisanie i pisywanie* i t. d. Choćby kto był więcej niż Niemcem; nie potrafi tych odcieniów przełożyć: na dwa, trzy, lub cztery takie nasze odcienia słowne, Niemcy mają tylko jedno wyrażenie, a na oddanie naszych dwóch, trzech lub czterech rzeczowników, tylko jeden lub dwa posiadają najwięcej. Słowem nie znają słów *jedno i częstotliwych, dokonanych, pierwotnych*, nie znają też i tego rodzaju rzeczowników. Lecz nie dość na tém, wkrótce dowiecie się z pewnością, że każde słowo wydawać może sto trzydzieści dwa (132) słów, pojedynczych i z przyimków składanych. Rachunek ten na słowie *trząść* wykonany został. Ciekawy dopiero byłbym, jakby sobie z takim szeregiem słów nasz tłumacz niemiecki postąpił. Samo przez się rozumie się, iż z takiej gromady słów, pewna tylko liczba jest używana, a reszta leży od potrzeby w zapasie.

Tyle więc prawie odcieni sądów mają Polacy, których Niemcom braknie. Że zaś słowa dokonane nie mają czasu terazniejszego; nie jest to ich ułomnością, ale ich przyrodzeniem; bo jakże czynność ściśle w tym czasie, w którym mówię dokonana być może? gdy mowa o *kupnie*; powiedzieć tylko można, że *kupię*, *kupiłem* lub *kupiłem był*, bo w tym czasie samym, w którym wymawiam *kupno*, ściśle biorąc, czynności téj wykonać nie mogę. Inaczej rzecz ma się z *kupowaniem*: mogę powiedzieć, że *kupuję*, *kupowałem* lub *kupować będę*, choć nie kupię nigdy. I w tém szczególe objawia się dokładność i mądrość naszych prawodawców językowych.

Przechodzenie jednej części mowy w drugie i słoworodność.

Pospolitém, a niczém nieuzasadnioném mniemaniem jest, że język nasz jest uboższy od niemieckiego w słowa, tak w dziedzinie duchowej (*Kant* i t. p.), jak i w bruchowej (o skrobaniu wszelkich gatunków pietruszek). Temu odpowiem naprzód: że nikt jeszcze w naszej mowie nie policzył wyrazów, *powtóre*, przyznam tymczasowo większe słownictwo Niemcom, ale z tym dodatkiem, że téż żaden naród tak nie myśli, jak Niemiecki: żaden nie wystawia sobie człowieka w dwóch osobnych postaciach, raz istniejącego duchem, a drugi raz ciałem: żaden więc na tych dwóch polach sprostać im nie może. Co większa, oni sami podobno sprostać sobie nie mogą, bo zapewne *Kant* nie od wszystkich, od których być winien, jest zrozumianym. Dodajmy do tego mrówczą pracowitość 35cio milionowego ludu: dodajmy skrzętną sta-

ranność w podziałach, podziałkach, podziałeczkach, podziałeczeczkach i podziałeczeczekach, dodajmy mówię ich drobiazgowość w cieniach, przycieniach, odcieniach: w ich cienkach, przycienkach, odcienkach: w cienieczkach, przycienieczkach, odcienieczkach: naostatek cieniowanie cienia i rozliczne, a utrudzające, zamiast ułatwiać drobiazgowości; a będziemy mieli wierny obraz manowców, w których umysł ludzki ginie. Niech na sprzeczne udowodnienie tego, co mówię: kto arcybiegły spróbuje tę ostatnią myśl moję, przełożyć na niemiecki język; a pozna zaraz i ubóstwo nasze i bogactwo niemieckie.

Lecz nie oto tu idzie: okwitości języka nie dowodzi wielość wyrazów, zwłaszcza składanych, takich jak *Sperrrad*, lecz słoworodność, czyli wrodzona jego zdolność, skłonność, do wydawania słów: jego łatwość postaciowania, czyli przechodzenia jednej części mowy w drugą, trzecią, czwartą, i niemal we wszystkie. Weźmy z naszego niby ubogiego języka, za przykład jedno słowo *miłować*, z trzech bliskoznaczných: *lubić*, *kochać*, *miłować*, na które bogaty język niemiecki, ma aż jedenaste czasowników, bo je wyraża przez *lieben*, i nie więcj. Z tego przykładu okazuje się razem, jak naród niemiecki jest rozmiłowany w Bogu i bliźnich, że on tak tylko lubi Najwyższego Stwórcę i braci swoich, jak sér, chléb i jajka.* Polak przeciwnie, tak jest przejęty miłością Bożą i ludzkości, że na wyrażenie dla nich swoich uczuć, aż trzech słów używa: miłuje ich bowiem, kocha i lubi — a wino, kielbasę i bigos lubi tylko, lecz nie jest w nich rozmiłowany, ni zakochany. Lecz wróćmy do zamierzonego celu, czyli do przemian jednych części mowy w drugie.

Łoż samo : język Rosyjski, niema
Słowa Kochać, tylko lubi, np. Piya,
Dony, Drieci, kwas Kosta, kwasne ogórkietd.

Tego słowa *miłować*, uchwycimy rdzeń *mił* i z niego snujmy same wyrazy pojedyncze, a zobaczymy przeróżne części mowy. Naprzód będą przymiotniki: *miły, miławy, miłuchny, miłutki, miłutecki, miłuteński, miłutenieccki, miłutenienieccki, ...* dalej przysłówki: *miło, miłowano, miłuchno, miłutko, miłuczko, miłuteńko, miłuteczko, miłutenieccko, miłutenienieccko*, rzeczowniki: *miłość, miłośnik, miłośnica, miłostka, miłościwość, miławość, miłutkość, ...* z tych znowu rzeczowników przymiotniki: *miłosny, miłostkowy, miłościwy ...* i przysłówki: *miłośnie, miłostkowo, miłościwie*, słowa; *mileć, miłować* i z nich znowu rzeczowniki: *milenie, miłowanie*, imiesłowy: *miłujący, miłowany* i t. d. i t. d. Niech ten szereg wyrazów, lubo tylko co rozpoczęty, biegły w języku niemieckim i naszym na niemiecki tłumaczy, a choć będzie używał całej baterii *chen'ow, lein'ow, bar'ow, lei'ow, würdig'ow, ...* ledwo z miejsca ruszyć potrafi.

I zaimki się od tego społeczeństwa niewylączają: jakoż *ja*, tworzy *jazń*, z kąd pochodzi *przyjaźń* i wtenczas, gdy Niemiec chce uznać w sobie samoistność swoją, mówi: „*ich bin ich*“ my wyrażamy się, że *jesteśmy jaznią*. *Sam* rodzi *samotność*, — *tny-tnie*, *samotnieć*, — *tniejący, samotniały*.

I przysłówki są słoworodami, np. *jak? tak!* — *jaki? taki!* — *jako? tako!* — *jakość? takość!*

I liczniki: *ile? tyle!* — *ilo? tyto!* — *ilość? tyłość*. *Dwa: dwójka, dwojca, dwojako, dwojaki, dwojak, dwoiści, sto, stość, ...* *Czter: cztery, czwarty, czwórka, czwórca, czworak, czwartak, czwartek, czwierać, ćwierć, czwartka, ćwiartka ...*

Niech nam te sztuki pokażą Niemcy. Wiem ja, że i u nich jest słoworodność, bo jakżeby inaczej być mogło; ale jak oszczędną, czyli jak skąpą i jak w porównaniu z naszym ubogą!!! Zastanawiając się nad budową naszego języka; z pewnością twierdzić można, że w nim jest ledwo parę set pierwiastków, z których się cała mowa nasza wysnuła. Tak to nasi językodawcy byli opatrzni, że wzorem natury, małemi siłami opatrzyli nas w rozległe potrzeby. Potęga wiązań, czyli kombinacyi, w niepojęty sposób była im znana: przeculi oni miłościwość, czyli miłość chrześcijańską, miłość bliźniego, owo dawno u nas znane *bractwo*, czyli dzisiejsze *braterstwo*, bo je w mowę swą przelali. Tak albowiem nazwać można przechód jednych części mowy w drugie, a ta łatwość przestaczania się, to chętnie przejmowanie się drugich pierwszemi, to łatwe przyjmowanie jednych w łono drugich, otó jest obraz naszej słowiańskiej, naszej prawdziwie *gospinności* polskiej, tak mało gdzie indziej znanęj.

Jaka jest w naszym języku płodność słoworodu, za przykład przytoczę tylko pierwiastek *Biel*, czyli *Biał*, (pod-biał). Z niego do pary tysięcy wysnuć można słów, których nie wiem, jaką tylko cząsteczkę Niemcy mają w swoim słowniku, a jeszcze nie koniec na tém. Ztąd można powziąć wyobrażenie o nieprzebraném bogactwie naszego języka. Jakby nieocenioną zasługę zjednał sobie ten, ktoby zechciał słownik słoworodny naszej mowy ułożyć. W nim dopiero przyjrzelibyśmy się jój okwitości i razem zobaczylibyśmy jój łatwość i giętkość, z jaką poddaje się słowotworstwu. Lecz przedewszystkiem potrzebny jest słownik wyrazów polskich przez cudze wypartyeh

lub niecnie przed obcymi ustępujących, jak np. *zmysłowość* i *cielesność* (materyjalność), *umysłowość* i *duchowość*, czyli *duszność* (intelektualność) i t. p., bo tym sposobem przez niedbałość tylko obwiniamy się sami o ubóstwo mowy naszej.

Jasność, dobitność, wdzięk i inne cnoty mowy niemieckiej i naszej.

Szyk u nas jest dla tego wolny, że i myśl wolna: szyk przymusowy krępuje myśl. Ci, co tylko drugich naśladują, a sami przez się nic nie myślą, dwa szyki mowie naszej, na wzór innych języków naznaczają, to jest, *przekładany*, czyli *wolny* i gramatyczny, czyli *niewolniczy*. Rzecz tę takby raczej wysłowić należało: że mówimy szykiem *przyrodzonym*, który jest *wolny*, lecz jest jeszcze drugi szyk *naukowy* (gramatyczny) sztuczny, czyli *niewolniczy*, który panuje w innych językach, lecz ten u nas, jako narodzie wolnym, istnąć nie może i rzeczywiście nie istnieje: szyk ten jest tylko ludom w niewoli zrodzonym właściwy. Nasi językodawcy sami być musieli wolnymi i musieli wiedzieć, że wolność jest darem ludzi wrodzonym; skoro wolności w mowie używali i skoro nam tę wolność zostawili. W samym końcu dopiero okażemy, jaka jest właściwa przyczyna szyku wolnego i dla czego *przyrodzonym* jest; tu powiemy tylko, że nie trzeba sądzić, iż wolność ta jest dowolnością, albo swawolą. Cnotliwość, mądrość i smak wykwitny praojców naszych, przeznaczyły ją potrzebie, sumiennosci, jasności dobitności i wdzięczności mowy: nie przekazała nam w mowie żadnych podstępów, bo ich sama nie miała, nie chciała

nam ani cnót, ani narzucać występków, lecz zostawiła nam wolny w tój mierze wybór, bo przewidywała, że jój na złe nie użyjemy. Czy się w tém pomyliła? — Ty sam Najwyższy Sędzio! osądź — a ty *Łabo* zaświadc.

Oczywistą jest rzeczą, że gdy szyk mowy, jak w niemieckim języku jest narzucony; to choćby był najlepszym, jeśli nie prawdzie, to przynajmniej może nie odpowiedzieć naszym potrzebom, jasności, dobitności, a najczęściej dzwięczności mowy. Bo któż całą płataninę myśli ludzkich swym umysłem objąć potrafi? Wcale inaczej rzecz się ma, gdy nam jest zostawiona wolność szykowania wyrazów, tak jak się nam podoba; możemy je porządkować tak, żebyśmy nietylko wystawili prawdę, lecz żebyśmy to, co nam potrzeba, umieścili tam, gdzie chcemy, żeby wysłowienie nasze było jak najjaśniejsze, najdobitniejsze i najdzwięczniejsze. Pospolity przykład rzecz tę najlepiej objaśni.

Twierdzenia:

Przeczenia:

Polak zawsze szanuje cudzą własność! Polak nie zawsze szanuje cudzą własność!

Zawsze Polak szanuje cudzą własność! Nie zawsze Polak szanuje cudzą własność!

Szanuje Polak zawsze cudzą własność! Nie szanuje Polak zawsze cudzą własność!

Cudzą własność zawsze szanuje Polak! Cudzą własność nie zawsze szanuje Polak!

Własność cudzą zawsze szanuje Polak! Własność cudzą nie zawsze szanuje Polak! i t. d. i t. d. wszę szanuje Polak!

Z tego przykładu jasno widać, jak u nas dozwała szyk

przyrodzony porządkować wyrazy według potrzeby. I tak, w przykładzie pierwszym, najwięcej nas razi ten fałsz, że *Polak* nie zawsze.... więc z góry w odpowiedzi zaraz ciskamy ten wyraz *Polak* — w drugim najbardziej uderza nas: Nie zawsze.... więc odpowiadając, ślemy go naprzód, a w trzecim, że nie *szanuje*; od tego więc słowa swą odpowiedź zaczynamy i t. d. Ztąd zarazem pokazuje się jeszcze, jak szyk ten nie tylko potrzebie, lecz jasności i dobitności zadosyć czyni. Co się tyczy wdzięku, miłego brzmienia, czyli przyjemności wysłowienia, jakkolwiek rzecz ta sama przez się widoczna, o dwóch jednak okolicznościach przemilczeć nie mogę.

Jedną z cech, różniącą mowę naszą od niemieckiej, jest, że u nas wyrazy pospolicie się kończą samogłoskami, najczęściej na *a*. Ta sama własność we wszystkich odmianach jest panującą, ta sama i w rodzajowaniu się objawia. Pomijając, jak drogo ten przymiot języka śpiewacy cenią, powiemy tylko, że wymawianie wyrazów, samogłoskami się kończących jest łatwiejsze, dobitniejsze i łagodniejsze, śpiewności przeto językowi dodawa. I w tym względzie Niemcy są nam wprost przeciwni: końcówka samogłoskowa jest u nich rzadkością, osobliwie też do wymowienia najłatwiejsza, najpełniejsza i najdobitniejsza samogłoska *a*, jest u nich jakby zakazana. Dla tego też germanizm z dziedzin polskich tę samogłoskę wraz z Polakami wytepia. I tak np. *Nogę* naszej Wisły przezwał *Nogatem*. Za to też *Tamburini* woli śpiewać po włosku, niż po germańsku.

Drugą osobliwością, dodającą wdzięku i zwięzłości, a nie odbierającą jasności mowie naszej, lecz owszem

przyczyniającą dobitności, jest własność, iż końcówkę słowną odrywać możemy od każdego czasownika, a przyczepiać ją tam, gdzie się najwięcej do wdzięku mowy przyczynić może. Ponieważ słowo, wyrażające bytność, bardzo często, a bardzo naturalnie się opuszcza; ztąd pochodzi nader pospolite i nader zwięzłe wysłowienie nasze, np. *z kądżeś? z Krakowam!* Dodać tu jeszcze potrzeba, że wszystkie zakończenia liczby mnogiej, w słowach składają się ze spółgłosek miękkich lub łagodnych, samogłoskę na końcu mających i że wszystkie liczby pojedyncze albo są na samogłoskę, albo na miękkie spółgłoski zakończone. Wszystko to mowie naszej przyczynia wdzięku, który jak jest ważny, każdemu wiadomo. Chropowaty mowca, lub gryzmoła pisarz, często od prawdziwych odstręcza skarbów i niezgrabnością wysłowienia swego całą korzyść, jakąby swemi myślami mógł przynieść, obraca w niwecz. Wiadomo, jak brylant wabi mdłe oczy i jak wysoką ma cenę, choć jego wartość jest bardzo mała; jedynie bowiem służy do rżnięcia szkła i do zmniejszania tarcia w drobnych machinkach, a niczém inném nie jest, tylko tym samym węglem, co się na kominie pali, lub co się w ziemi kopie.

Zrobiliśmy już przegląd szyku mowy polskiej i widzieliśmy, że dla tego jest wolnym; ażeby nietylko zrozumiale, ale jasno, dobitnie i wdzięcznie prawdę wykladał, czyli żeby nietylko umysł, ale i serce nasze malował wiernie. Przypatrzmy się teraz szykowi języka niemieckiego i uważmy, jak powyższym odpowiada warunkom, czyli jak umysł i serce Niemców wystawia. A naprzód:

Porządkowanie mowy Niemców, nie jest takie, jak u Polaków czyli wolne, lecz przymuszone czyli niewolnicze, a niewolnicze do tego stopnia, że zaniedbanie w tój mierze przepisów pozbawia całkiem myśli. Nie tak tu jest, jak u nas, gdzie np. wylawszy na papier myśl jaką, postrzygłszy ją na wyrazy, wrzuciwszy do naczynia, zmieszawszy, losem po wyrazie wyjmując i losem układają na stole; jeszcze tę myśl znajdziemy. Nie wolno tego bez utraty myśli, robić u Niemców: dosyć jest tylko w części porządek przepisany zmienić, a już się nie rozumieją. U nas choć szyk wolny dla potrzeby, jasności, dobitności i wdzięku mowy jest zostawiony; nie obowiązuje to przecież do tego stopnia, żeby zaniedbanie najkorzystniejszego układu wyrazów, miało za sobą niezrozumiałość pociągać.

Jaki ztąd dla językotwórców obu tych narodów i dla ich następców wypada wniosek; wyłożyliśmy już wyżej, a dni dzisiejsze w całej go stwierdzają świetności. Dodamy tylko, iż porównanie szyku mowy obu narodów wskazuje, że Polak może chodzić o własnej sile, a Niemiec zawsze, musi być wodzionym, jak dziecię, na pasku. Oby go tylko piastun nie wprowadził w błoto! bo żeśmy w niem przy naszej samodzielności ugrzęzli; to nasza dobrodusznosc, to obca wina!

Chcąc mieć wyobrażenie o jasności i łatwości mowy niemieckiej, dosyć tylko wziąć pod uwagę długość jej okresów: dosyć jest uważać, jak myśl główna, pospolicie naszpikowana jest mnóstwem podrzędnych, a te podrzędniejszymi myślami jeszcze, jak wszędzie *des'y* wśród *der'*ow sterczą, jak wreszcie te manowce nawiasowe zo-

stają bez żadnego związku, na przypadek, gdy sąd główny o nich jest powierzchownie złożony, gdy np. *ich bin* 12stą wierszami, a 72ma słowami jest od *gegangen* rozdzielony. Cóż dopiero, gdy do téj gmatwy słów dodamy jeszcze chmurę *skazowników*, *ich'ow*, *der'ow*, *ein'ow*, i t. p. *niewyrazów*, któremi mowa niemiecka jest zawsze napchaną, z jakąż trudnością z tego odmetu słów wyziera myśl? z jakąż pracą umysł wydzierają z niego? jakże pa mięć jest dręczona tym ciężarem słów, bez związku, do których dopiero imiesłów końcowy swój sąd przynosi?

O dobitności i śpiewności mowy nie może być mowy w języku, gdzie jest szyk przymusowy, bo jakimże sposobem np. wyrzucićby można dwa *r*, z tego wyrazu *Sperrrad*? Jak to być nie może; tak téż i to jest niepodobnym; żeby w szyku przepisany, można było porządkować wyrazy tak, jak dobitność lub wdzięk mowy każe. Dar wrodzony mówiącego lub piszącego, może poniekąd ostrość nakazaną zmniejszyć, lub usunąć ją, lub według upodobania nią władać, jest niepodobieństwem. Pomimo więc chęci, Niemiec ciągle *szwargoce*, choć o tém wie dostatecznie, że serce słuchacza skrobać, a uszy jego niemiłosiernie drapać musi. Z dźwięku sądząc, wniesić można, że język niemiecki tylko do karcenia, kłótni i sporów jest dobry.

Spojniki, przedimki, przedśłówek.

Zdziwią się zapewne czytelnicy, czytając w tym napisie półnowość, *przedimki* i zupełną nowość, jaką jest *przedśłówek*, lecz przeczytawszy to, co następuje, przekonają się, że to są rzeczy stare, przedwieczne, że one

tak dawno; jak język nasz istnieją i że im tylko nikt właściwego miana nadać nie odważył się, choć przez to największą krzywdę sercu polskiemu zadawał, bo mu sumiennosci, jaką chojnie z przyrodzenia jest obdarzone, nie zdawał się przyznawać.

Wśród téj dowolności, wśród téj swawoli szyku, że tak powiem, prawodawcy językowi nasi, zostawili nam trzy przykazania następujące:

I. Pewne spojniki, jak np. *gdy, jeżeli,....* kładź zawsze na początku myśli.

II. Nie będziesz przedimków kład po imionach, lecz przed imionami, a za tém kazali je zwać *przedimkami*; a na ostatek.

III. Choć ci wolno kładź, dzie chcesz przysłowki; tego jednak jednego *NIE*, nie wolno ci nigdy kładź po słowie: tym sposobem to niby nic nieznaczące, ale wiecznym pomnikiem sumiennosci polskiej będące słówko, oznaczyli sami *przed-słówkiem*.

Jak jeden znakomity człowiek w pewnym zdarzeniu niedawno, „schylił głowę przed wielkością swojego narodu;“ tak my, rozpamiętywając te trzy mowy naszój przykazania, powinniśmy przed naszemi przodkami paść na kolana i wielbić ich cnotę, poczciwość, sumiennosc. Bo to razić nas weale nie powinno, że Niemiec swój *Binde- i Vorwort*, zawsze gdzie i my kładzie, bo u niego każde słowo ma miejsce oznaczone, lecz u nas, gdzie można, jak kto chce wyrazy ciskać; że u nas mówię, wśród powszechnój wolności, te tylko części mowy

w niewoli zostawiono; to nas wielce uderzać i miłe w nas wrażenie budzić winno. Nie inna bowiem przyczyna postanowienia tych wyjątków w języku polskim była; tylko troskliwa naszych praojców bacność nato, by słuchacz ani na chwilę, nie brał rzeczy na opak. Położmy następujący przykład:

Gdyby naród nasz nie postanowił żadnych wyjątków w szykowaniu mowy; tylko nam zupełną w porządkowaniu słów zostawił wolność; nie mielibyśmy powodu wielbienia troskliwej sumiennosci jego.

Przenieśmy ten spójnik *gdyby*, na koniec pierwszej myśli, to jest, położmy go po wyrazie *mowy*; wtenczas na chwilę wcale inne znaczenie téj części myśli wypadnie i przez tę chwilę właśnie, słuchacz byłby w błąd wprowadzony, rozumiałby bowiem, że *naród nasz nie postanowił żadnych wyjątków w szykowaniu mowy*, co w istocie ma się wcale przeciwnie.

Postanowieniem o przedimkach ta sama troskliwość sumienna prawodawcami języka naszego kierowała: często bowiem z tym samym przypadkiem kładzie się dwa lub więcej różnego znaczenia przedimków: *gdyby* je zatem nasi przodkowie pozwolili kłaść po imionach; ztąd bardzo często chwilowy błądby powstawał. Tak np. *gdybym powiedział, że byłem w kościele*, a potem dodał dopiero *w, przy* lub *na*; przez chwilę utrzymywałbym słuchacza w niepewności, gdzie byłem, czy *na*, czy *przy*, czy *w kościele*, a tak są różne życia naszego przygody, że często życie lub śmierć człowieka od téj na pozór nieznaczającej drobnostki zależy może.

60 Lecz największym tryumfem i wiecznym nasząj narodowej poczciwości, pomnikiem jest to maleńkie słówko *NIE*, które jako szczególnego świadka cnoty nasząj, warto wyjątkowém mianem *przedśłówku* odznaczyć. Wiedzieli językodawcy nasi, jak szkaradne błędy wynikałyby z jego dowolnego kładzenia przed lub po słowie, jakie z użycia tego przysłówka, ludzie podstępni ciągnęliby zyski, a jakie łatwowierni ponosiłyby mogli straty, gdyby go raz *po*, drugi raz przed słowami kładzono. Wprawdzie ten zysk lub strata, chwilowe tyłkoby były, ale radość lub smutek choć chwilowy, lecz raptem zmienny, jest bardzo często szkodliwy i czasem nawet życie nas kosztuje.

Tyleśmy dobrego w naszym przedśłówku upatrzyli, że przechodząc do *nicht*, obawialibyśmy się gniewu naszych sąsiadów zachodu; gdyby tego sam ich własny język nie mówił, jak najdobitniej, że przeczenie to nie w najlepszém wystawia ich świetle. Jakoż: *ich gebe ihnen*, dotąd myślę, że mi daje: raduję się więc, przybieram wdzięczną postać, układam się już nawet do ukłonu: aż tu raptem wypada grom, któremu imię *nicht* i niszczy, jak prawdziwy piorun, moje ukłony, mą radość, me nadzieje i moje wszystko. Wyznać trzeba, że to przykro, *dawać, a nie dać*, czyli *brać, a nie odebrać*, czyli nie wziąć, nie dostać. *Ich liebe die Tugend*: sądzisz, *żem cnotliwym*, a nie wiesz, że dołożone *nicht*, całkiem tému twierdzeniu zaprzeczyć może. Nie tak to jest u nas: my zaraz na samém czole z całą otwartością piszemy i z największym przyciskiem wymawiamy *NIE!* i zapowiadamy z góry: *NIE dam! NIE obiecuję! NIE zrobię,....* Dla tego też to Niemcy, tak powszechnie

drobiazgowi, nie upatrzyli zapewne w słowie tych na pozór znikomych odcieni, któreśmy *dokonaniem* i *niedokonaniem* oznaczyli.

Co większa, zabronionem jest nawet u nich pod karą nadania myśli zupełnie spaczego znaczenia, to jest, twierdzenia zaprzeczenie; użycie więc, jak jednego przeczenia. Tak np. *ich habe niemanden Eigentum nicht genommen*, znaczy to, żeś zawsze cudze grabił. My przeciwnie, po dwa, trzy, cztery, pięć i sześć nawet na raz kładziemy przeczeń, chcąc szczerze, wyraźnie i otwarcie zaprzeczyć. I tak, powiedzieć z całą otwartością możemy, *żeśmy nigdy a nigdy nieczyjś nikomu a nikomu nie zabrali własności*, sześć razy aż więc w jednym wyrażeniu zeznać możemy, żeśmy ściśle przestrzegali siódmego przykazania Bożego.

Lecz nie dosyć na tém: Niemcy mają jeszcze wiele sposobów zaplątywania swoich myśli. Oto są wały i rowy, które ją w więzieniu trzymają: oto moździerze i działa, które ją od jasności bronią: *ab, fort, zu, wohl, durch, über, um, wieder,...* Te pozorne drobnostki, a w istocie treści sądów, bo są przyczepkami czasowników, czyli sędziów, a które ponieważ się pospolicie odrywają i często od nich o wiele wyrazów odlatują, teto mowie odrywki niesłychanie myśl zciemniają, pojęcie jej utrudzają, daremnie wysilają pamięć i wielkich błędów stać się mogą powodem. Zważać jeszcze potrzeba, że przyczepki te, znaczenie słów często całkowicie zmieniają, tak dalece, że słowo wśród wyrażenia wymowione, wcale co innego zwiastuje, jak jego na końcu leżąca odrywka. Tym sposobem czytelnik lub słuchacz, w końcu dopiero

wywiedzionym zostaje z błędu, w który na początku lub w środku myśli był wprowadzonym. To odrywanie przy-czepek słownych tém więcéj jasności szkodzi i tém bardziej utrudza pamięć; że Niemcy smakują niezmiernie w sążnistych okresach, o kilka więc wierszy odrywki od swoich słów często oddalane bywają. Czytelnik więc lub słuchacz, wszystkie swe siły umysłu nateżać musi; ażeby chmurę słów bez związku w pamięci zatrzymać, póki ich wiązadła na końcu nie spotka. Damy tego przykład jak najkrótszy: *ein Wolf bringt den andern nicht leicht um*. Nie dosłyszawszy lub nie dopatrzwszy się téj nicostki *um*; rozumiałbyś wcale co innego, niż z nią razem, albowiem myślałbyś, że *wilk wilka nie może udźwignąć*, a to znaczy, że *kruk krukowi oka nie wykole*: nie wiedzieć jeszcze, czy *nie wykala*, czy *nie wykluwa*? bo u Niemca *wykalać*, a *wykluwać* lub *wykłuć*, to wszystko jedno.

Ponieważ mówiąc o jasności języka niemieckiego i polskiego, powiedzieliśmy, że imiesłowy wchodzące do składu czasów złożonych, należą do najwyższych potęg, które zciemniają i utrudzają niesłuchanie niemiecką mowę, powiemy tu tylko, że one oddaleniem swém od słów posilkowych, tak jak odrywki słowne, niezmiernie pamięć męczą i myśl plątają.

Zakończenie.

Wszystkie te świadectwa, które nam dają pojedyncze szczegóły mowy Niemców i Polaków, w jedną zbierzmy całość, ażeby sobie łatwiej obraz całkowity sił zmysłowych, zdolności serca i umysłu obu tych narodów

utworzyć. Mowa nasza pod wszelkiemi względami okazuje się od niemieckiej nieskończenie wyższą, albowiem:

A. Co się tyczy umysłu.

Naprzód jest zrozumiała i łatwa, jasna i dobitna i pod wszelkiemi temi względami, nieskończenie mowę niemiecką przechodzi. Dopina zaś tych celów, głównie i przedziwnie za pomocą szyku wolnego, albowiem przez to może tak układać wyrazy, żeby jak najzrozumiałej i najłatwiej, najjaśniej i najdobitniej rzecz malowały. Szyk niewolniczy całkowicie nie sprzyja Niemcom do osiągnięcia szczególnej dwóch ostatnich mowy zalet, bo nie mogą tak skupiać słów, żeby z tego skupiania wytryskiwała jasność, jak największa: bo nie mogą kłaść upodobanego wyrazu tam, gdzieby najdotkliwsze robił wrażenie: nie mogą tego ślać naprzód, co odpowiada ich potrzebie, co ich napotężniej zajmuje: lecz muszą iść niewolniczo raz wskazanym torem. Prawdziwy duch utrudzenia i ciemności językotworcom germańskim na zawadzie stanął: jego to płodem jest odrywanie przyczepki słownych i ciskanie ich aż na granicę myśli: jego wymysłem jest także odkładanie na koniec okresów imiesłowu czasów złożonych, a te dwa powody wystarczają na zabicie zrozumiałości i łatwości, tych dwóch najcelniejszych zalet mowy, które w naszej jak najdobitniej celują. Jak to piersi wysilać, jak to uwagę potrzeba męczyć; ażeby nawiał słów jednej myśli bez więzadła, której sąd dopiero w końcu, wymówić i żeby go w pamięci utrzymać?! Jest wprawdzie i u nas jedna odrywka, a tą jest zakończenie słowne, lecz odrywka ta zaszczyt nam, gdy tymczasem

odrywki niemieckie, zakał Germanom przynoszą. Nasza bynajmniej zrozumiałości nie szkodzi, owszem dodaje łatwości, a co większa wdzięku mowie naszój, dla tego téż ta przerzutnia w powszechném jest u nas używaniu.

Powlóre. Język nasz jest nadzwyczaj *plodny, giętki, powolny i okwity* w wyrazy i wyrażenia i w tym względzie daleko wyprzedza mowę Niemców. Dowodem tego jest jego słoworodność, nader ograniczona u nich, przemienność jednych mowy części w drugie, uboga także u nich, niewyczerpane bogactwo zakończeń, w które my obfitujemy, a Niemcy są nadzwyczaj w nie skąpi. Temito końcówkami Polacy cudów dokazują: za pomocą nich mają dokładne spadkowanie, czasowanie i osobowanie, rodzajowanie, liczbowanie i stopniowanie, w czém Niemcy wcale równać się nie mogą. A prócz tego gatunkują słowa: na dokonane i niedokonane, jednolite i częstolite, stopniują nadzwyczajnie przymiotniki i przysłówki (maluczki...) tudzież rzeczowniki (zgrubiałe i pieszczolite), rodzinują imiona ludzkie, czyli odmieniają niemal przez wszystkie rodziny stopnie (pan, pani, państwo, panicz, panna, paniątko,...). Tego wcale nie znają Niemcy.

Po trzecie. Liczenie nasze jest zupełnie z przyrodzeniem zgodne i dla tego proste, a niemieckie jest mu w części przeciwne i z tego powodu krzywe.

Po czwarte. Początkowanie naszych wyrazów, jest także przyrodzone, zastanawiając się gruntownie; każdy ich rdzeń, czyli pierwiastek, jest z natury zdięty i nie nad to prostego, bo człowiek z jój granic ani na chwilę wystąpić nie może i wszelkie wzory z niej tylko brać wi-

nien. Ród ludzki w dzieciństwie swój, takim był zupełnie, jak dziecko: naprzód go rzeczy zmysłowe uderzały, szczęśliwy, jeżeli z tego wrażenia korzystać umiał. Umienością tą kierował umysł, a czy przodkami naszymi mądrze kierował, okazałem to na kilku pierwiastkach (dmuch, puch, ...). Niemcy i w tej mierze są od nas daleko niżsi, czego dowodem jest ubóstwo ich abecadła. Widać, że się z delikatnością nie umieli przyglądać naturze, skoro się z niej tak mało nauczyli i skoro z niej tak mało wydobyli głosów.

Po piąte. Druk, a szczególnie pismo, nie zaleca się czytelnością, dla dzieci, starych i mających słaby wzrok jest morderczące, a przez to utrudza czytanie ksiąg i opóźnia postęp oświaty. Czemu pisma źle obranego nie porzucają, a nie obierają, tak jak my ze wszystkimi innymi, łaćnińskiego, pojąć trudno. Czemu w tym względzie wolą być Chińczykami i nie łączą się z całą oświeconą rodziną. Szczególniej też ich koślawce *kancellaryjne*, dowodem są upodobanej drobiazgowości dziecinniej.

Wnioski. Pięć tych uwag nad językami obu narodów zrobionych, świadczy: że Polacy są daleko umysłu bystrzejszego, rozleglejszego, głębszego i prostszego, że mają rozsądek zdrowszy, ducha wynalazczego płodniejszego, delikatniejszą siłę śledczą i przemyślność większą. Ale co najważniejsza, że duch wolności, ten dar nadany od Boga, ten przyrodzony skarb natury i w języku ich, tak jak być winno, jest rozlany. Człowiek bowiem nie rodzi się spętany, ani ze skrępowanemi rękoma, ani z bezwładnym językiem w gębie, a za cożby miał mieć

mowę związaną? Myśl jest bezwarunkowo wolna, nie można jęj żadnym sposobem uwięzić, spętać, ani okuć w kajdany. Czuli to widać w całej rozciągłości językodawcy nasi; skoro nam szyk wolny zostawili w mowie, czują to ich nieodrodni potomkowie; skoro tę przedwieczną puściznę zachowują starannie i liczne na to dają dowody. Jakoż skoro myśl jest bezwzględnie wolna; więc i zwiastun jęj czyli mowa równie wolną być winna, gdyż inaczej nie mogłaby myśli doskonale malować, nie mogłaby być wiernym jęj obrazem. My w tęg mierze z przyrodzeniem myśli jesteśmy w zupełneg zgodzie, a Niemcy?.... Język ich świadczy, że nietylko, nie postrzegli, że nie pojęli tęg w sobie prawdy, ale że jak byli, tak są do dziś dnia dziećmi: że nie umieją chodzić o własneg sile i że zawsze potrzebują paska.

Lecz jak wolność człowieka, żyjącego w towarzystwie, ogranicza się wolnością drugich; tak wolność objawiania myśli, jest podobnież miłością prawdy i t. p. względami ograniczona: o czém później mówić nam wypada.

B. *Co się tyczy zmysłów.*

Zważając na różnaitość i liczbę głosów mowy polskiej i niemieckiej i tu górę naszą nad Niemcami widzimy. Użyliśmy daleko więcej sił zmysłowych, niż oni: użyliśmy wszystkich mownych członków, do wydania mowy naszég, tak dalece; że język niemiecki wraz z francuzkim, jeszcze nie ma tyle głosek w abecadle; ile my

mamy. Bo gdzież jest *t, y, b', é, m', ñ, s, w', ź, ...*? A *cz, szcz, rz, ...*? Ztąd też to pochodzi, że każdy język dla Polaka jest łatwym do wymowy; a polski Niemcom niepokonane przedstawia trudności. Grube głosy, a osobliwie pieszczotliwe, są dla Niemca do wymowienia niepodobne. Słowem jak świat duchowy, tak cielesny jest Polakowi rozleglejszy: jak umysłowych, tak i zmysłowych sił, używa chojniej, niż Niemiec: słowem, pierwszy żyje całym duchem i ciałem, a drugi tylko częścią jego.

C. Co się tyczy serca.

Staranny wzgląd nasz na wdzięk mowy, dowodzi nietylko téj znajomości, iż rzecz niepozorna nie ściąga popolicie uwagi; ale wskazuje nasz wyszukany smak, a zatem wyższe czucie, niż Niemców. Któż o tém z nas nie wie, że myśl niepowabnie wysłowiona, zachęca słuchacza, a chropowato oddana i od czytania i słuchania odstręcza. Jakie ztąd straty, powszechna wiedza ludzka ponosi! O tém wiedzieli ci, co język nasz stwarzali, dla tego nam też zostawili wolność porządkowania słów tak; żeby nietylko prawdę zrozumiałe, dobitnie i jasno mawiały, ale żeby i mile do ucha wpadały, żeby pieściły, zniewalały, nęciły i zachęcały. *Powtóre*, końcówkę słowną, bardzo powtarzającą się, a dobitną, żeby nie zbyt raziła ucha, dozwoli nam odrywać i przyczepiać tam, gdzie najprzyjemniej brzmieć może. *Po trzecie*, w samogłosce *a*, najspiewniejszej ze wszystkich głosek, roz-

miłowali się tak, jak Niemcy w swoim *r r r* gorąco. Jakoż dali ją za końcówkę rodzaju żeńskiego rzeczowników, zaimków, przymiotników, imiesłówów, liczebników, słów i t. d. Wszystko to stanowi śpiewność mowy naszej, tak jak *r* w niemieckiej drapanie.

Wreszcie zamiłowanie w szczerości i otwartości w owych cechach dusz poczciwych, rozlane w szykowaniu wolném słów mowy naszej, nie jestże wprost przeciwne odkładaniu na koniec imiesłówów niemieckich i odrywek słownych? Lecz nadewszystko, jeszcze raz czołem bije przed tém NIE, przed owym przedśłówkiem, który jakkolwiek z pozoru mało, lecz wiele mówiący w istocie, będzie tak trwałym sumienności i dobroci serca naszych przodków pomnikiem; jak długo niemieckie *nicht* świadczyć będzie o tej niezupełnej cnotcie Niemców. Jakoż wydziwić się nie można owęj troskliwości językodawców naszych, że obok zupełnej wolności szyku mowy, zostawili nam owe trzy niewolnicze przykazania (str. 25). Poświęcić część przyrodzonej wolności na to, żeby nikt ani na chwilę w błąd wprowadzonym nie był, czyliżto nie jest najwyższym dowodem sumienności i rzetelności? Jakoż całe dzieje nasze o tych cnotach dają nam świadectwo, a wstęga, która się z południa na północ wężykowato rozciąga, a której imię *Odra*, najwymowniej o nich po dziś dzień jeszcze mówi.

Na potwierdzenie tego, cośmy o niemieckim języku powiedzieli, przytaczamy co mówi *Szafarzyk* na str. 40 w dziele swém 1826. wydaném w Budzie: *Geschichte der slavischen Sprache nach allen ihren Mundarten*.

„Żaden Słowianin nie ma powodu uskarżać się na swój język, jak to np. czyni *Herder*, *Jenisch* *), *Schiller* **), a nawet *Goethe*, który swój mowie taką pochwałą daje:

Ein Dichter wär' ich geworden; Hätte die Sprache sich nicht unüberwindlich gezeugt.“

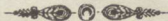
Co znaczy: Dajcie mi język tylko, a będę *Mickiewiczem*.

Rodacy! starajcie poznać swój prawdziwy skarb, którego Wam i najzaciętszy odebrać nie zdoła nieprzyjaciel! — starajcie się poznać miłą swych przedwiecznych przodków puściznę! — starajcie się zbliżka poznać, nie wyrazy, lecz ducha swój mowy i starajcie się weń wcielić, a poznawszy jego cnoty; niewątpliwie uznacie, że najpożyteczniejsze pod względem oświecenia języki, francuzki i niemiecki, daleko za nią zostają w tyle, że łaciński tylko się do niej zbliża i że sami tylko Grecy, z nami współubiegać się mogą. I nie dziw, bo też pierwiastkowi *Hellenowie* w swych cnotach najwięcej nam byli podobni. Czyńcie to, jak na prawych przystoi, Wielkich Ojców, potomków. Waszym świętym obowiązkiem niech będzie, tym sposobem potwarze przez złych sąsiadów na wasz ródmiotane, zniweczyć, wystawując w prawdziwym świetle swych Ojców. Niech już więcej niepowtarzają niedołęgi, że nasz język ubogi. Do was należy, swą puściznę nie-skałaną przechować, do was należy oczyścić ją z dzikiego zielska obcego, które w niej niepotrzebnie wzrosło, a gdy

*) *Vergleichung und Würdigung von 14 Sprachen Euro-pens.* Berlin 1796.

***) W przedmowie do *Przekładu Aeneidy*.

wskroś te niepotrzebne swoje skarby poznać; nie będziecie potrzebowali w ten czas pożyczać ich od Rzymian, Francuzów i Niemców: te nawet, jakieśmy od nich wzięli, jako niepotrzebne oddacie, dziwiąc się, po cośmy ten dług zaciągali. W nagrodę za chwilę, które badaniu tému poświęcicie, Miłość Wasza i miłość waszych przodków i Miłość samych przodków Waszych jeszcze gorętsza będzie. Amen.



wskazywało to niepotrzebne swoje ślady pozostawiać, nie po-
 dając potrzebował, by ten sam, który się od niego
 Franciszek i Niemcewicz, który nie był w tym
 jako niepotrzebny, obywateli, który tam stał
 niegdyś. W tym celu, w tym celu, w tym celu
 sędziowie, między innymi, w tym celu, w tym celu
 samych pryncypów, w tym celu, w tym celu, w tym celu.



POCZTA

Wydawnictwo Państwowe, Warszawa

